



MINIÓWA

Janusz (Krawiec) Wiśniewski

MINIÓWA

W pobliskim Technikum Gastronomicznym była grupka uczennic, która wiedziała, że szalowe miniowy, obcisłe jak i rozkloszowane - szlagier czasów! szyje krawiec przy Śląskiej. Szyje nawet za darmo. No, może niezupełnie...

Na taką minispódniczkę potrzeba było niewielkiego kawałka materiału, góra trzydzieści, czterdzieści, centymetrów. Bywało, że takie resztki pozostawały w warsztacie z kuponów, które przynosili sami klienci. Szycie spódniczki też nie zajmowało w pracowni zbyt wiele czasu.

Władysław, młode dziewczyny, zwariowane amatorki mody mini, zapraszał do przymiarek lub po odbiór, zwykle pod wieczór, kiedy zostawał już sam w pracowni. Wtedy, wcześniej zrzucił z siebie przepoconą koszulę, mył się cały przy zlewie w warsztatowym sanitariacie, wylewał na siebie butelki Przemysławki, modnej podówczas wody kolońskiej i tak przygotowany, przestępując z nogi na nogę, wypatrywał przez wystawową szybę, czatował, czaił się, niczym kot w krzakach na ptaka.

– No, powinna już przyjść... No przychodź. – Jest! Idzie! Już ją widzi. Niewysoka, chuda, czarnowłosa, szybki, nerwowy krok, w ręku jakaś plastikowa torebka... Niepewnie rozgląda się na boki, w końcu, jak cień wślizguje się do środka pracowni i, cicho zamyka za sobą drzwi.

Jeszcze jej nie miał. Próbował ją czarować od razu, kiedy przyszła z koleżanką szyjącą sobie u niego już drugą spódniczkę. Już wtedy ślinił się, obmierzając jej wątle biodra, cieniutką talię i uda, które w chorych wizjach Władysława... Teraz dziewczyna przyszła odebrać już gotową, uszytą specjalnie dla niej wymarzoną miniówę. Spódniczka jest z wełnianej, jaskrawej, popielato-czerwon-granatowej kraty - marzenie nie tylko dziewcząt z Technikum Gastronomicznego - w tym czasie, był to światowy krzyk mody.

Światło w zakładzie było mizerne, mdlawe, paliła się tylko żaróweczka oświetlająca krawiecką maszynę. Władysław zdawał sobie sprawę, że ta, co przyjdzie to jeszcze gówniara, że będzie zachowywała się bojaźliwie, niepewnie. Wiedział, że będzie lepiej, gdy otoczy ją mrokiem.

– Dzień dobry. Ja po spódniczkę. Miałam być po dziewiętnastej... – dziewczyna wypowiada niepewnie, z bojaźnią w głosie przygotowaną regułkę. Wie, dlaczego bije jej tak mocno serce - tak mocno jak kiedyś, kiedyś złapanemu w zbożu, u babci na wsi małemu zajączkowi. Boi się, boi tak, jak wtedy ten zajączek, ale, pragnienie, tak bardzo pragnie takiej miniowy...

– Tak, tak, chodź, jest, czeka na ciebie, chodź, przymierzysz... Władysław trzyma rozpostartą spódniczkę w dłoniach i macha nią, jak torreador muletą.

Dziewczyna rozgląda się po warsztatowym pomieszczeniu. – Gdzie mogę przymierzyć? Mogę wejść za kotarę?

– Jak musisz, jesteśmy sami. Tu nikt nie wejdzie. Zamknąłem drzwi na klucz.

– Wolę... – prosząco wyszeptuje dziewczyna, ciągle ogromnie speszona.

Kiwnął głową na tak. Weszła w sam kącik prowizorycznej przymierzalni, spróbowała zaciągnąć kotarę, ale materiał o coś zahaczał.

– Zepsuta, muszę kiedyś naprawić. Nie musisz się zasłaniać, jesteśmy sami – zapewnił Władysław.

Dziewczyna jednak bojaźliwie schowała się za ściągniętą w jedno miejsce pofałdowaną płachtę materiału. Szybko zdjęła swoją starą spódniczkę – granatową, wyświechtaną, długą aż za kolana, uszytą przez matkę po amatorsku, źle, za obszernie, z niepotrzebnymi luzami w talii i na biodrach – po prostu niemodny, stary ciuch.

– Proszę, niech pan mi poda... – wychylając głowę zza nieświeżego materiału zasłony, prosi o tę wymarzoną.

– Masz, masz, załóż... – Władysław podchodzi w pobliże kotary, podaje spódniczkę i nachalnie przygląda się, jak dziewczyna ją zakłada, jak niezdarnie radzi sobie z zaciąganiem zamka.

– Skroilem z rozporkiem, z zamkiem z tyłu umyślnie, żeby była jak najwęższa na biodrach. – No, ale pięknie, ślicznie! Drogi materiał... – szybko dodaje z nieukrywaniem podziwem patrząc na dziewczynę. – Ale pięknie, ślicznie! Drogi materiał... – nie umiając uniknąć wyrachowania, powtarza zachwycając się cały czas swoim dziełem. Już, już wygląda szwy na biodrach dziewczyny, już nie mogąc powstrzymać chuci, namiętnie szepcze; ale masz w niej nogi... Te mini spódniczki chyba ktoś wymyślił specjalnie dla

mężczyzn, żebyście nas kusili, rajcowali... Fajnie, super w niej wyglądasz! - Dobrze się w niej czujesz? Nie za wąska? – podlizuje się, niby się troszczy, ale już, już jego ręce ślizgają się po dziewczęcych kształtnych pośladkach, ześlizgują się z króciutkiej spódniczki, próbują wślizgnąć się pod...

– No, co pan? – Proszę! Nieeee!

– Chciałem tylko poprawić, obciągnąć podszewkę... – Wiesz, my szyjemy starannie, na podszewce, nie oszczędzamy... chcemy, żeby nasza klientka była zawsze zadowolona, zadowolona... – mówi, nie potrafiąc utrzymać przy sobie rąk stając się coraz bardziej natarczywy, natrętny.

Dziewczyna odpycha go, broni się - Nie, nie, nie! – Koleżanka powiedziała mi, że nie zapłacę, że tylko...

– Tak, tak, nie zapłacisz. Chcę tylko ci pomóc, zamek z tyłu... - Nooo, nie bój się...

- Nie! Nieeee! – dziewczyna widząc, co się dzieje krzyczy, broni się, stara się wyrwać Władysławowi, ale już jego mocne dłonie zdzierają z niej spódniczkę razem z majtkami.

– Nie, nie zapłacisz... Uszyję ci drugą, teraz rozkloszowaną, w skośną kratę, najmodniejszą, mam piękny materiał. - Ja, ja... Chcę tylko tam... tam cię pieścić...

– Nie! Nie! Nieeee! – mroczne pomieszczenie pracowni rozdziera rozpaczliwy krzyk dziewczyny. - Nie! Ja tylko mogę panu ręką, ręką! - Tak było uzgodnione! Koleżanka też mówiła, że tylko ręką, ręką! - Dziewczyna broni się, wyrwa, ale już silne wiejskie ręce Władysława usadawiają ją na długim krawieckim stole, już jej nogi są na jego ramionach, już jego głowa jest między jej udami...

Na stole, obok szamocącej się dziewczyny leżą duże ciężkie krawieckie nożyce... Dziewczyna najpierw uderza w nie boleśnie ręką - potem chwyta za ich zamknięte ostrza i... Ciężkim uchwytem zdziela w głowę Władysława. Władysław słania się, i krwawiąc, bezwolnie opada na podłogę. Uwolniona dziewczyna zeskakuje ze stołu, zakłada w pośpiechu majtki, starą spódniczkę - do reklamówki, z którą tu przyszła wpycha w pośpiechu tę nową, wymarzoną i przekręcając klucz w drzwiach, wybiega, ucieka co sił z zakładu. Serce chce rozwalić jej pierś, ale ma, ma miniówkę!

Fragment z mojej powieści FRAK W PIERWSZYM POKOLENIU dostępnej na E-booku.